NOC NA OKRĘCIE

DOKOŃCZENIE

Z PISM MARLIŃSKIEGO.

(Patrz stronnicę 97.)

»O nie Alisterze, odpowiedział Ronaldo, »Mery została ocaloną!«

»Miłość tylko mogła mi dodać sił nowych; rzuciłem się w morze i po długiéj z bałwanami walce, zdołałem ją uchwycić — wypłynęliśmy na mieliznę. Czując jednak, że mnie opuszczają siły, ciało jéj okręciłem powrozem rzuconym z nad brzegu, a sam opuściłem się na dno; woda gorzka lała się we mnie, w uszach szumiało i dzwoniło; doświadczałem już duszenia, piersi rozdymały się — jeszcze walczyłem — i daléj nic już niepamiętam.

»Są w życiu ludzkiem chwile pociechy! — zaledwie otworzyłem oczy, i cóż? oto Mery jak wosk blada, stała przedemną; jéj zwilgotniałe włosy przylgnęły około szyi, a krople wody morskiéj jeszcze spływały po zachwycających jagodach; dusza jéj odbijała się w spojrzeniu niepewném nadziei, ręka zaś spoczywała na mojém sercu, które dla niéj tylko biło i dla niéj bić przestało! Ach, dla czegóż nie zakończyłem życia w owéj chwili rajskich uniesień!

»Cała rodzina Admirała, nadto dwóch oficerów i 8 majtków, podobnież zostali ocaleni — wszyscy inni zginęli. Znajdowaliśmy się wszyscy na brzegu pustym wyspy Obezand; skoro burza ucichła, posłane od floty szalupy znalazły nas i przewiozły na okręt bespieczny. Pomoc lekarzy i czuwa-

jąca przyjaźń przywróciły nam siły; takim więc sposobem bez żadnych wypadków, szczęśliwie przybiliśmy do brzegów Anglii.

»Ledy Aston aż nadto czuła całą moc przysługi przezemnie okazanéj; obietnice czynione mi podczas grożącego niebezpieczeństwa i względy jakiemi byłem obsypany za ocalenie Mery, tkwiły jeszcze w świeżéj jéj pamięci: dom przeto Admirała był dla mnie otwarty.

»Wziąłem późniéj dymissyę i zamieszkałem w Londynie. Nadeszła zima a z nią pora balów, rzekłem więc: żegnam cię spokojności! świat dla mnie nie był obcym, opuściłem go z własnéj chęci i znowu weń rzuciłem się za popędem własnego serca, wślad za Mery. Lord Graham był moim bliskim kuzynem, mogłem więc śmiało zostawiać bilety wizytowe na kominach magnatów i bogaczy, na dworach których Mery dała się widzieć otoczona tłumem towarzyszących jéj modnych wielbicieli; wszyscy naši wykwintnisie rzucili się by ją oglądać z takiem uczuciem, z jakiem zwykle patrzy się na nową panoramę lub słonia białego.—Atoli dostrzegłem na nieszczęście, że pochlebstwo i duma zawróciły głowę Mery, życie domowe stało się dla niéj tęsknotą i tylko oddychała powietrzem salonowém; daleko częściéj wymawiała imiona hrabiń i Ledy, aniżeli imiona innych swych przyjaciołek, a kiedy tańczyła z Lordem lub Baronetem w tenczas uśmiech samolubstwa migał na jéj obliczu; słowem w osobie téj dumnéj piękności nie poznawałem owéj Mery i ona téż zaledwie poznawała dawnych swoich znajomych. Za nadto ją kochałem, i niepodobna mi było długo jéj niewidzieć; ale przytem miałem tyle dumy, że dobijając się kolei niechciałem poniżyć się przed tłumem otaczających tę

lalkę; dla tego więc tańczyłem z nią bardzo mało, jednakże moja wyobraźnia niespokojna, ani na chwilę czuwać nad nią nieprzestawała. Wprawdzie, kiedy Mery zemną się spotykała, można było dostrzedz, że chociaż samolubstwo szeptało jéj o Lordach, to serce mówiło o Sir Ronaldzie, jednakże bardzo nieznacznie starała się względami swojemi nagradzać wiernego rycerza. Miłość téż moja własna tém bardziéj była obrażoną, że chociaż nieunikała, ale téż i niewynajdywała sposobności ze mną chwilkę przepędzić. Owe bale, iluż nocy bezsennych, iluż dni smutnych, były przyczyną: jak wiele krwi we mnie strawiły gniew i zazdrość! Mery tylko w mieszkaniu swojém była dla mnie ową dawną miłą Mery i serce moje które świat oziębił, topniało na jéj spojrzenie, przestawałem nawet być zazdrośnym kiedy doznawałem chociaż najmniejszych względów z jéj strony. Nakoniec przychylność jéj ożywiła we mnie drażliwe nadzieje, a namiętność zrównała wszelkie przeszkody. Niezważając na dumę jéj krewnych i na nieukontentowanie mojego rodzeństwa, myśl nader pochlebna, ze Mery będzie moją, zupełnie mnie opanowała, zacząłem dosyć widocznie okazywać moje zamiary. Dla czegóż by Mery niemogła być moją żoną? Przodkowie moi już wówczas przewodniczyli klanom, kiedy wielu przodków teraźniejszych Lordów trudniło się pasterstwem; imiona Ronaldów daleko częściéj rozgłaszała sława aniżeli imiona Astonów, stan majątkowy nastręczał mi utrzymanie wprawdzie niewystawne, lecz przyzwoite;—niewspominam o własnych zaletach, lecz nigdzie i w niczem niebyłem ostatnim.

Ledy Aston, przeniknąwszy moje zamiary, niezmiernie się rozgniewała, córce rozkazała oddalić się, i pod rozmaite-

mi przenośniami, nagadała mi pełno obelg. Jednakże dla miłości jéj córki stłumiłem serce, przezwyciężyłem wrodzoną dumę i nie odpowiedziałem ani słowa; chciałem wewnętrznie sam siebie przekonać, uniewinnić Ledy Aston, bardziéj przypisując to wszystko, ponuremu jéj charakterowi nie zaś umyślnym zamiarom, wiele mnie jednak kosztowało odwiedzić jeszcze raz Astona; lecz miłość przezwyciężyła i po upływie dni trzech poszedłem tam na obiad.

»Uporczywa Ledy niewyszła, Admirał był oziębły, lecz że się tego spodziewałem, zatém niebardzo to mnie zadziwiało, ale widokiem Mery niezmiernie byłem uderzony: przybycie moje na twarzy jéj spokojnéj i kwitnącéj najmniejszego nieuczyniło wrażenia; obejście się zemną było bardzo obojętne, i tylko jednosyllabowe wyrazy były odpowiedzią na moje zapytania. Alisterze! przyjacielu! ona bardzo dobrze znała mój sposób myślenia, bardzo dobrze wiedziała, że jeden jéj wyraz oziębły, może zatruć byt mój cały, wiedziała o tém, a ani jednego pocieszającego spojrzenia nierzuciła na tego, któremu przed trzema dniami zdawała się że oddaje swe serce. To było za wiele! Wola matki niemogła ją zmusić do udręczenia mnie i podwojenia swéj obojętności.—Wszystko ma koniec... uczucie własnéj godności orzeźwiło zwątlone me serce; mogłem być odrzuconym ale wzgardzonym nigdy! z dumą więc pożegnałem Mery, ale czyż mogłem z zimną krwią znieść ową zniewagę, jakiéj doznała moja miłość własna, tę zmienność najcudniejszéj istoty na ziemi—a z tém zarazem zniszczenie najpiękniejszych moich nadziei, najsłodszych marzeń!... Przyjacielu! przyjacielu! wówczas po raz pierwszy zapłakałem krwawemi łzami miłości oszukanéj i niepomszczonego szaleństwa!

»Jutrzenka już mnie znalazła na drodze do Plimut a po upływie dni 10 wstąpiłem na brzegi Hiszpanii jako ochotnik armii Wellingtona; tam zamierzyłem szukać rozrywki lecz i ta mnie odbiegła. Serce moje stało się głazem na wszelkie piękności przyrodzenia, na wszelkie roskosze życia i nawet hałas obozowy niemógł zagłuszyć pożerającéj mnie tęsknoty. Obraz Mery nieodstępował mnie ani na polu bitwy, ani téż w gronie piękności strefy gorącéj.—Alisterze, wyznam ci otwarcie, lubiłem sobie wyobrażać że Mery może ubolewała nad Ronaldem, dążąc za sławą, myślałem o niéj,—marzyłem, że jak dojdzie ją wiadomość o mojéj odwadze, o mojém odznaczeniu się, to może z westchnieniem pomyśli: on mógł być moim...ale po co wskrzeszać to, czego już powrócić niemożna! na co rozsiewać popiół zagasłéj lawy!

»Upłynęło dwa lata, jak znowu moja stłumiona boleść wybuchnęła na nowo, za odebraniem listu z Anglii, od mojéj stryjecznéj siostry, w którym doniosła mi, że bywa dosyć często w domu Astonów, i że tam wiele zmian zaszło. »Na wielkim świecie wszystko jest modą, tak się wyraziła: Mery przekwitnęła z kolei; oprócz tego młodzież nasza niema stałości, magnes złoty wywiera na nią tylko swe wpływy, Mery zaś nie jest tak majętną, aby mogła zająć miejsce w towarzystwie w które losem została rzucona. Państwa idealne jakie sobie roiła Ledy Aston znikły; dopiero teraz postrzegła, że nader nie właściwie rachowała, na Parów i Hrabiów; ależ za to biedna Mery mimo płochości serca swego, zasługuje nie tylko na współczucie ale nawet litość. Uganiała się za blaskiem powierzchowności, łudziła się zwykle powtarzanemi grzecznościami otaczającéj młodzieży, zapóźno poznała swoją omyłkę. Mery zapomniana w tłumie,

schnie pożerana własną miłością i żalem; więdnieje. Jednakże jak uważam Ronaldzie, to ona jeszcze kocha ciebie, kocha bardziéj aniżeli kiedykolwiek. Jeśli zaczną mówić o tobie, zamyśla się, wzdycha ukradkiem i często nawet łzy dają się widzieć wjéj oczach. Admirał tęskni że niema z kim rozprawiać...... »Bywało Ronald« — mawia on, a nawet i Ledy Aston zaczyna cię chwalić. Kochany bracie, rzuć dumę która cię nieszczęśliwym czyni, zaprzestań unikać samego siebie, przybywaj do nas a reszta sama przez się dojdzie do skutku. Mery zachwycającą jest zawsze a przy tobie jak róża zakwitnie na nowo.« Możesz sobie wyobrazić Alisterze, że ten list bardziéj aniżeli pierwszy wypadek gniew we mnie wzniecił; — nie! Ronald nie będzie okupywał szczęścia poniżeniem się, ani też zechce być mężem dla braku lepszego. Podarłem więc list i zostałem w wojsku.

»Dzień sławnéj bitwy pod Wittorią dla mnie był dniem niepomyślnym. Uniesiony nadzwyczajną zapalczywością ścigając nieprzyjaciela, w rękę postrzelony zostałem, spadłem z konia a dostawszy się do niewoli, odesłany byłem do Francyi; wkrótce po wymianie jeńców, czując się zdrowszym, udałem się na skrzydłach, że tak powiem do rodzinnéj ziemi. Jakże słodko biło serce w mych piersiach, kiedy z portu w Calais zobaczyłem mgliste brzegi Brytanii. Czas łagodzi gniew, niewidzenie się podwaja cenę widzenia się, już w najżywszych kolorach wyobrażałem sobie, że jestem w gronie przyjaciół, krewnych i czyż mogę powiedzieć... marzyłem o Mery o szczęściu! jéj serce czyniło ją zupełnie niewinną, a nawet rozsądek mówił: »Któż nie błądzi?... Waha-

łem się. — Wszystko być może pomyślałem, ale na cóż przyszłość przewidywać?

Tym czasem czekając na okręt pocztowy, przedsiewziąłem przejść się po mieście.—Oto kościół Angielski, rzekł do mnie mój przewodnik, wskazując mi dom koło którego przechodziliśmy, wszedłem tam dla zaspokojenia ciekawości, jednakże zdziwiłem się, że drzwi były otwarte kiedy w kościele nikt się nie znajdował i tylko w kaplicy na prawo stała na katafalku trumna. Wszedłem na stopień ażeby przeczytać napis na przybitéj tablicy, lecz górna część przypadkiem była zakryta krepą, mogłem tylko się dowiedzieć, że nieboszczka, była młoda podróżna, która szukając zdrowia na stałym lądzie; śmierć znalazła zaledwie nań wstąpiła. Ciekawość skłoniła mnie podjąć całun, ale gdy takowy odpinać zacząłem, jakieś mimowolne uczułem drżenie; jednakże uchyliwszy zwolna, owe grobowe pokrycie ujrzałem osobę jak śmierć bladą, lecz jak życie zachwycającą. W kościele było dosyć ciemno: nachyliłem się więc aby dokładniéj przypatrzyć się nieboszczce, w tem wzrok mój i tchnienie wstrzymały się: była to Mery Aston! — Tych uczuć, które skupiają w jednéj minucie całe wieki piekielnych męczarni, Alisterze, niepodobná dwakroć doznawać. Niewiem jakim sposobem przeżyłem jedno owe mgnienie, kiedy dotknąłem usta moje do martwych posiniałych ust Mery i wycisnąłem na nich ostatni pocałunek pożegnania, którego mi zabroniono za życia; —krew zlodowaciała we mnie, przytomność odbiegła i bez czucia padłem na zimną posadzkę świątyni.... Alisterze, przyjacielu! zaledwie teraz niepłaczę, a wówczas nawet płakać niemogłem?.. Ronald zasłonił się płaszczem dla ukrycia łez... lecz niepotrzebnie się wstydził—łza go-

rąca współczucia upadła na dłoń nieszczęśliwego spoczywającą wmėj dłoni.—Wiatr świszczący rozległ się, żagle zadrżały i fregata nasza nieścignionym pędem sunęła się po ciemnéj przestrzeni niezgłębionego oceanu.

A. Pro........

UBOMEK
Z POZOSTAŁYCH PAPIERÓW ARTYSTY DRAMATYCZNEGO.
(z *Dziennika Talia.*)

Dziennik. — Nareszcie zajaśniał dzień piérwszego mego ukazania się na scenie. Muszę pożyczyć najmodniejszego fraka bo mój nienajlepszy. Trzeba się postarać i o zegarek z dewiskami. Rolę umiem jak pacierz. Gdyby tylko trzewiki nie dolegały, przeklęty szewc zrobił je za krótkie. Próba odbyła się przewybornie; Dyrektor uściskał mnie i przeszło pół godziny ze mną tylko wyłącznie rozmawiał. Zapewniał i przekonywał, jeźli tylko zachowam oszczędność przy 30 zł. tygodniowéj płacy, bardzo dobrze żyć będę wstanie. Bo on niegdyś cały rok bezpłatnie występować musiał. Uważałem go za bardzo godnego człowieka zajmującego się szczerze mém dobrem. Ciemność teatru wczasie próby oświeconego tylko dwiema lampami przy budzie suflera, i jedną świécą na stole, przedstawiała coś tajemniczego, czarodziejskiego. Byłem wduszy zupełnie uszczęśliwionym z należenia wkrótce do grona powołanych.

Południe.—Wczesny i bardzo mały posiłek. Frak już pożyczony, cokolwiek za obszerny, lecz go nie spinam, nikt na to zważać nie będzie. Gospodarz przyrzekł mi pożyczkę zegarka, jeźli mu bilet bezpłatny przyślę! o Boże! jakichże doznaję cierpień, zbrodniarz skazany na karę śmierci nie może stanąć ze mną wrówni; Dyrektor przysłał mi żądany bezpłatny bilet z zapytaniem czyli więcéj niepotrzebuję, przyśle bez żadnych wymagań, bylebym się postarał o osoby hojne w oklaski, albo krzykaczy gazeciarskich. Wzgardziłem podobną myślą!—I któżby inny podobnie myślał!—Boże!—Bije w pół do piątéj, tylko dwie godziny do rozpoczęcia widowiska, trzeba spieszyć, gdybym tylko mógł się pozbyć dręczącego przeczucia.

Po 10 Godzinie.—Wracam martwy do domu. Wyśmiany, wygwizdany!!—Cóżem przewinił że mnie los tak okropnie udręczył!?—Czyliż wśród milionów gwiazd, gwiazda łaski i pobłażania niekrąży na Niebie? O nie wszystko zawisło od nieprzyjaznego żywiołu, a litość przybrała postać tygrysią.—Wprawdzie umiałem rolę na palcach, lecz niespodziewana obawa zatamowała oddech i zamilkł przeklęty sufler. O było to skutkiem osobistéj niechęci, nienawiści ułożonego spisku.—Poznałem to z wyrazu twarzy gazeciarzy naśmiewających się i sykających. Ach dla czegóż lepiéj niezostałem szewcem — sztuki wyzwolone są łożem cierniowém! Nigdy już więcéj nie wystąpię — nie — chyba inny sufler podpowiadać będzie!—Ach jakiż okropny stan nieszczęśliwego, wyśmiany, samotny, bez wsparcia, bez przyjaciół!—Jedna tylko pociecha mi pozostała, upał letni mało zgromadził słuchaczy.—Gdyby teatr był napełnionym, nieprzeżyłbym wstydu.

Służący Dyrektora przyniósł mi list. Pisze że po takiéj »chłościec« (jak upadlające wyrażenie) o przyjęciu mnie w grono artystów, ani pomyśleć można, lecz przez wzgląd na moje smutne położenie, dozwala jeszcze w dwóch rolach wystąpić, dla tego jedynie abym szczerbę sławie artysty zadaną, mógł zatrzeć; przyczém nadesłał mi osmą część na mnie przypadającą z dochodu po odtrąceniu 200 talarów kosztów dziennych.—To przecież cokolwiek znaczy! kazałem mu złożyć najniższe me uszanowanie.

Gospodarz domu wszedł niepowiedziawszy mi nawet »dobry wieczór« domagał się zegarka, którego w nawale zmartwienia zapomniałem! Przecież, dla tak małéj bagateli niemyślę uciekać.—Sekretarz poczty przysłał stróża po frak.— O ludzie! tak działacie jakbym chciał wydzierać wam własność waszą!

Taki to świat!—Gdyby mi szczęście się uśmiéchnęło, każdy byłby uprzedzającym i wylanym. — Lecz mnie dotknęło nieszczęście. Wygwizdany—wygwizdany!! w tém słowie zgromadziło się brzemie wszystkich męczarń piekła! — Jakże się ukażę na ulicy? czyliż mnie chłopcy palcami nie będą wytykać — a gazeciarze — o nie — nie będę odtąd czytał gazet. — Precz — precz. — Łóżko mi obmierzło, chętniéj złożyłbym głowę w grobie niż na miękkiej, ale bolesném wspomnieniem usłanéj poduszce!—Któżby to był mi przepowiedział.—Stało się—a jam nieszczęśliwy—Posilę się cokolwiek—i użyję chwili spoczynku.

Dnia dzisiejszego wyszedłem na świéże powietrze, w murach miasta bowiem doznawałem drażliwych uczuć trwogi, szczególniéj dotykało mnie spotykanie współkolegów; popychacze sceniczni nabrali poufałości w obejściu się ze mną,

gdy tymczasem przed wystąpieniem moim, z najgłębszém byli uszanowaniem. Uznałem to za rzecz bardzo naturalną, bo powodzenie szczęśliwe w jakimbądź zawodzie, nadaje zaraz znaczenia i powagi. Dyrektor w odpowiedzi na niski mój ukłon, ledwo się ręką kapelusza dotknął, i to sobie wytłómaczyłem, poci się nieborak pod nawałem zatrudnień i dla tego boi się zaziębić głowę, bo sparalizowanie pewne.—Ale przechodząc wąską uliczkę spotkał bogatego bankiera i składając mu winne uszanowanie, stał długo z odkrytą głową za nim bankier się nieoddalił znacznie, hm—uliczka ciasna i nie ma żadnych przeciągów wiatru.—A zresztą należy i to do zdolności nieposlednich, poznawać zkąd jaki wiatr wieje aby się do niego zastosować.

Byłem ku niemu uprzedzonym, uważałem go za człowieka godnego najwyższego szacunku i rzeczywiście nadzwyczaj go szanowałem. Być Dyrektorem teatru! O wielki Boże! wyrzekłbym się wszystkiego dla téj jednéj godności.—O szczęśliwi ulubieńcy fortuny.—Dla mnie nic się nieuśmiecha, wygwizdany.—Wstąpiłem do austeryi na wzgórzu stojącéj, kazałem podać piwo, bułkę i świeże masło, usiadłem na ławie i spoglądałem na płynącą rzekę, jakiś nieznajomy jegomość z ogromnemi faworytami usiadł przy mnie, chciałem z nim pomówić o teatrze, lecz on zawsze zwracał mowę do koni.—Spytał nareszcie z kim ma zaszczyt rozmawiać, (niestety zapomniałem co mnie wczoraj spotkało) odpowiedziałem jestem Artysta Dramatyczny L...Natychmiast jakby oparzony porwał się z ławki i kiwnąwszy głową oddalił się. Musiał być uprzedzonym jedynie przeciwko grze mojéj, bo przeciwko zawodowi, który jest najchlubniejszym nic by rzec niemógł, bo więcéj jak pewna, że z koni nikt chwa-

ły niepozyskał; a cnota i zasługa nie mieszczą się w siodle i wędzidle!—Wróciłem do miasta.—Po południu siedziałem w domu; czytając *Matkę Rodu Dobratyńskich*, w tym ujrzałem posługacza teatralnego, który w dość niedelikatnym sposobie zapowiedział mi probę z dramy »*Pojedynek.*« Ten sam posługacz wczoraj był grzeczniejszym. Niezna uszanowania dla wygwizdanego.—Jeśli mnie Dyrektor uprzejmie powita zniknie ta hardość.—Drżący i pełen obawy pośpieszyłem na probę. Trudno wystawić sobie jaką zmianę ujrzałem w aktorach i aktorkach. Na pół godziny przybyłem przed rozpoczęciem proby, gdy tymczasém inni współtowarzysze w kwadrans po zadzwonieniu przychodzili. Niepojmuję dla czego Dyrektor patrzał na to przez szpary, wprawdzie rzekł do jednego: »Ach dla Boga tak się pan spóźniłeś.« — Proba rozpoczęła się, ale prawie wszyscy nie mieli najmniejszéj ochoty odbywać ją ze mną,—aktorki szczególniéj chichotały się głośno za kulisami, a nawet zostawiały mnie w oczekiwaniu zmian scenicznych po kilka minut samego.—W jednéj scenie występuje Książe de Chevreuse; z którym miałem rozprawiać pełen zapału, lecz on w najpatetyczniejszym miejscu zapchał sobie gębę resztą pasztetu. — Wychodzi Marja de Rohan Monbazon i co słowo smokcze w ustach karmelek dar hojny Dyrektora (musi być jéj grą zadowolony kiedy na wszystko przyzwala). Cóż dziwnego panna N. piękna — i bardzo piękna—a to niebagatela.—Niemogę znieść grającego rolę Armanda, dotkliwie mi przycina, byłbym mu powiedział niegrzeczność, lecz szanowałem w nim starego artystę.—O mój Boże zjawił się złowrogi gazeciarz! Czegóż on chce na probie? zmierzywszy mnie od stóp do głów oczami, zaczął szeptać z panną N... domyśliłem się że mnie obra-

no za cel postrzeżeń! — Jednak proba szła daléj! — Inni mruczeli tylko pod nosem swoje role i dobitniéj słyszałem wyrazy suflera niż obok mnie stojących. — Nareszcie i ja poszedłem za ich przykładem i kończyłem rolę mruczeniem, pomyślawszy w duchu »niech was porwą d.....!!« Skończyła się proba, Dyrektor zbliżył się do mnie, sądziłem że z wyrazem pociechy, lecz rzekł tylko: »No nienajgorzéj pracowałeś« i z temi wyrazami odszedł niepowiedziawszy ani dzień dobry, ani do zobaczenia się.

Ach cóż się zemną stanie! 200 talarów kosztów, a ja zreszty mam dostać osmą część! — Ten człowiek pomimo 40 lat niezna światowości, czy niemógł być wspaniałomyślnym i powiedzieć: »daruję ci cały dochód po strąceniu kosztów« byłbym wprawdzie i tak nic niedostał, ale miałbym o nim przynajmniéj dobre mniemanie!

Godzina 4 po południu. — Idę do kawiarni na wielkim placu, dowiem się czy też ludzie mają dziś ochotę być w teatrze, czas pochmurny, dzień prawdziwie teatralny, deszczyk zaczyna kropić o radości. Ah mój Boże cóż ja to w kawiarni nasłuchać się musiałem! jakiś gruby jegomość, mówiąc o mnie używał najobelżywszych wyrazów, powiedział nawet: »że takiego osła aktora należałoby wygnać z desek teatralnych« — szczęście że mnie nikt nieznał, zarumieniłem się aż po uszy, zazdroszcząc każdemu co mogąc zryzykować się na zapłacenie kary policyjnéj, dobrą i stosowną da nauczkę temu co o nim w podobnym tonie rozprawia, wprawdzie i mnie już dłoń zaczynała swierzbieć, alem sobie przypomniał niekorzystne mniemanie jakie mam sam o swojéj grze i zgryzłem ten twardy orzech, życząc w duszy tym którzy o mnie tak ostro rezonowali, aby im Bóg podwójnie zesłał tak dotkli-

wy moment jakiego ja doznałem, westchnąłem głęboko a oczy moje zwilżyło kilka łez bolesnych.—Ach otóż powóz zajeżdża przed drzwi teatralne—staje—lokaj otwiera—wysiada jakiś stary jegomość — i młoda panienka — O Boże! cóż to za anioł piękności! z jakąż troskliwością pomaga matce wysiąść, co za skromność, ani jednem spojrzeniem nieudaruje ciekawych, którzy drzwi teatru w oblężeniu trzymając zaglądają wysiadającym w oczy—otóż wchodzi do téj świątyni która na mnie jak na ofiarę swoją oczekuje. Że ona tam dziś być musi to należy także do figlów, jakie los od kolebki mi płata! Jeżeli kto sobie chce kazać ząb wyrwać, na nic mu się nieprzyda stać czas długi przed domem dentysty i o cierpieniach ludzkich filozofować. Ludzie chwalą złoczyńce, który z flegmą i bez trwogi idzie na rusztowanie i ja chcę dziś na tę pochwałę zasłużyć, wstąpię z pełną rozpaczy rezygnacyą na rusztowanie mojego honoru — to jest na deski teatralne, odegram rolę czyli raczéj odgadam z odważną rozpaczą i pozwolę się ściąć... czyli wysykać.

Początek widowiska w garderobie. — Ten przeklęty krawiec jest także w pewnym względzie rodzajem oprawcy, który przed exekucyą jeszcze kilka boleśnych ciosów mi zadaje, ten człowiek wmawia we mnie sam niewiem co, musiał chyba nad potrzebę pociągnąć, co chwila przychodzi z płaszczem i zapewnia mnie iż mój poprzednik w pierwszéj scenie tak wiele nim dokazywał, że Publiczność i krawcy boki sobie ze śmiechu zrywali.—Ja niewezmę płaszcza, rola *Parafianina* niejest rolą *Pajacza*, ażeby śmiech wzbudzić w Publiczności na to są role *Kasperków*.—*Parafianin* powinien dobrodusznością rozczulać i tylko lekki czasem uśmiech na widzach wymódz.—Już dzwonią pierwszy raz! odważnie! cze-

goż ja się mam bać, pare tysięcy ocz—ach te oczy jak okropnie zwrócone, aby widzieć moje nieszczęście—ale między niemi para niebieskich, ach! że i te na mnie patrzeć będą, co się zemną dzieje—to okropnie, to straszliwie—dzwonią drugi raz, daléj biedaku naprzód *audaces fortuna juvat!!*

Dziesiąta godziną już po widowisku. — Ah żebym sto lat żył już takiego wieczoru niedoczekam! jak dzisiejszy. Jakżem się zawiódł w przewidywaniu, zdawało mi się że zginę, a przeciwnie się stało, jestem na najwyższym szczycie szczęścia mojego, szanują mnie! zazdroszczą mi! *Zostałem przywołany*, już w pierwszéj scenie z kuzynką, dało się słyszeć zadowolenie Publiczności przez dosyć duże brawo, nigdy najprzyjemniejsza harmonia niełechtała tak ucha mojego jak to brawo! po nim przejęła mnie szlachetna duma, uczułem sam wartość moją, a przytém uczułem braterską miłość do wszystkich mnie otaczających, byłbym w zapale przycisnął do serca moich kolegów, a nawet maszynistów, lampucerów i wszystkich posługaczy teatralnych, ale grający Porucznika w entrakcie skrzywił gębę jakby kwaśne gryzł jabłka; innych moje szczęście w cale nieobchodziło siedzieli w garderobie i najzimniéj rozmawiali o bilardzie, zdawało się nawet że byli urażeni powodzeniem moim, alé czekajcie tylko jak wejdę na etat potrafię waszą przychylność pozyskać! Pomiędzy aktem przyszedł za kulisy recenzent i przystąpiwszy do mnie rzekł brawo! brawo! »masz pan talent, możesz być dobrym artystą, mówiąc między nami, to człowiek wcale do rzeczy, i nietak strasznie wygląda jak go opisywano. Proszę sobie wystawić synowca w długach po uszy, któremu ktoś nagle donosi że jego stryj umarł i zostawił mu wielki majątek, takie samo wrażenie na mnie uczyniło gdy mi Rezyser doniósł

że mnie Publiczność woła, byłem jak piorunem rażony, ucieszony, przestraszony, wypadam z garderoby stłukłem sobie nogę o kulissę ale tego ani czułem, wychodzę na scenę przed Publiczność.—O Boże! Publiczność wywołującą kochamy jak własnych rodziców, widzę jak wszystkie twarze jaśnieją dobrocią, łaskawością dla mnie, a między temi twarzami i jéj także.—Wszystko mi się w tym błogim dniu powodzi, nieprzygotowałem się na podziękowanie, a jednak i to mi się udało, powiedziałem prosto: »Pobłażanie światłéj Publiczności czyni mi tak wielki honor, że mi słów brakuje bym za nie godnie mógł podziękować; niewiem czy kto przedemną już tego komplementu używał, ale mój został przyjęty z największemi oklaskami. Ach chciałbym ten dzień na wieki przeciągnąć—nieczuję żadnego zmordowania—co za piękna noc—gwiazdy zdają się do mnie uśmiechać i szczęścia mi winszują—przez otwarte okno postrzegam światło w domu u moich kochanych sąsiadów—czy téż był który z nich w teatrze—teraz mi się zdaje że całe miasto o mnie tylko rozprawia—czy też ona o mnie także mówi?— Czy też jutro Dyrektor mnie przywoła do siebie, będę już mógł śmiało przed nim stanąć z niejakąś dumą.—Wszak mnie wywołano!—Całą noc tylko śnić mi się będą same brawa, oklaski, wywołania.—Jutro ubiorę się porządnie i pójdę na przechadzkę, mogę się przecie śmiało pokazać.—Oby tylko już prędko krytyka o mnie zabrzmiała, oddam wizytę recenzentowi,—sądzę że to nie zaszkodzi.—O Boże! jakże jestem szczęśliwy, bardziéj niżeli na to zasłużyłem.—Nazajutrz po moim wystąpieniu odwiedziłem Dyrektora, był bardzo grzeczny i uprzejmy, żałował tylko że dochód pieniężny, skutek mego debiutu, nieodpowiedział skutkowi roli mojéj, wprawdzie rzekł on:

»zdawało się teatr był pełny ale mogłoby się jeszcze więcéj pomieścić widzów, wypłacił mi za kwitem 9 talarów i 20 groszy. Pieniądze były dla mnie zupełnie podrzędną rzeczą, chociaż mój zapas już znacznie się uszczuplił. Dyrektór niewspomniał wcale o przyjęciu mnie, ja też milczałem, wiem bowiem, że kto się sam wprasza, otrzymuje i mniejszą płacę i nienajlepsze punkta w kontrakcie. Zaczął mówić o trzecim debiucie, narzekał niezmiernie na ciężkie czasy, że większego niemoże mi dać wynagrodzenia za niego, jak za ostatni, potém przekładał mi z wielkim zapałem, że dla młodego artysty pierwszą nagrodą jest sława, że artysta z młodu ubiegający się za zyskami niedojdzie nigdy wysokiego stopnia w swoim zawodzie.—Ktoby go słyszał tak rozprawiającego, mógłby sądzić że on by się cieszył, gdyby mu Publiczność do kassy teatralnéj zamiast pieniędzy, laurowe wieńce znosiła. Potwierdziłem jego zdania dodając, że zadowolenie Publiczności powinno być jedynem staraniem artysty, że zgadzam się na to, co on z łaski swojéj raczy mi udzielić za trzecie wystąpienie, z największą radością uściskał mnie, nazywając rozsądnym i skromnym młodzieńcem.— Kiedym do domu powracał, przejeżdżał koło mnie powóz, to ona, wychyliła głowę, czy to wyglądanie miało inne znaczenie? znaczenie wyższe, czy też zwykła ciekawość jaką ściągają aktorowie, pamiętam bowiem że będąc chłopcem, przez całą ulicę za aktorem biegłem, jedynie żeby mu się przypatrzeć—i ona zapewnie jedynie dla tego za mną się oglądała. Aleź dla czego jéj towarzyszki siedziały spokojnie w karecie?—Ach mój Boże! czuję gorąco bijące mi do głowy, twarz moja płonie,—ach jestem nierozsądnym.—Gdym do domu wrócił znalazłem dwa listy, które tu przytaczam:

Pierwszy List. Najdroższy i najukochańszy łaskawco!— Ach jak pięknie pan grałeś *Parafianina*, zająłeś całkiem duszę moją.—Pan N*** przed panem grał ją wprawdzie nieźle, ale to był tylko cień.—Ach jak zazdrościłam aktorce, którąś pan na scenie do serca przyciskał, niczego to panienka, ale ma ałszywe włosy, a dentysta niedawno wprawił jéj dwa zęby.—Ach! najdroższy panie, niepogardzaj moim sercem, jeżeli chcesz bliższą zabrać zemną znajomość, przyjdź we Wtorek do ogrodu, o pół do dziesiątéj, będę siedzieć na trzeciéj ławcę z prawéj strony, oczekuję tęskniąc za panem.—Ach przybywaj nieuwierzysz jak bez ciebie, czas długim zdawać mi będzie.... Twoja na wieki...

Notabene. Wzgardziłem tą bazgraniną i nieposzedłem, jedno spojrzenie z karety więcéj warto jak dziesięć tysięcy podobnych rendez-vous.

Drugi List. Szanowny Panie! w *Parafianinie* Kotzebuego, okazałeś pan wielki talent. Zapewne już słyszałeś że ja nietylko w tutejszych ale i zagranicznych dziennikach umieszczam światłe recenzye o artystach i o panu także niezapomnę, bo talent jego na to zasługuje—ale tymczasem upraszam go, znajdując się w nieprzewidzianym wypadku, abyś raczył przez oddawcę niniejszego pisma udzielić mi dwa luidory, pióro moje podziękuje mu za to, a dług wkrótkim czasie zwrócę, w przypadku gdybyś pan niemógł mi dać jak tylko luidora jednego, to i tego przyjmę, ale jedynie dla tego, że niewątpię iż mnie pan poważasz.

Zostaję zwinnym......

Notabene. Luidora posłałem—cóż mam robić, cieszę się tylko że mnie uprzedził, iż się niebędzie gniewał, choć mu jednego poszlę.

Piątek. Nic osobliwego — dzień brzydki, niewychodziłem z domu, około południa otrzymałem następujące zaproszenię: — »Pan N*** z żoną i familią proszą Artystę pana*** we Środę na przyjacielski obiadek, o trzeciéj już zupa będzie na stole.« — dom bardzo znakomity, poważający piękne sztuki, a szczególniéj muzykę — tylko że mój czarny frak już strasznie wyszarzany, wolałbym żeby mnie na kolacyą zaproszono, bo światło kinkietów pokrywa wyszarzanie sukna, ale w samo południe — podobno trzeba będzie znowu udać się do mego przyjaciela Sekretarza Pocztowego, ach! gdym już był do Środy angażowanym, mógłbym u którego krawca na kredyt wziąść frak — ale czy tak czy owak, frak mieć muszę. — wieczór byłem w teatrze grano operę. — Służący teatralni są teraz dla mnie bardzo grzeczni i obchodzą się jak z jaką dostojną osobą.

Sobota. Proba z mojego trzeciego debiutu, omal się niepokłóciłem o Nieba! a cóż to za duma w tym nierozsądnym człowieku, koniecznie wymagał, abym się w sytuacyach scenicznych do niego stosował, przecież ja mam główną rolę, przeciwnie do mnie się wszyscy stosować powinni, ten pan Rezyser wcale mi się niepodoba, ciągle nazywał mnie zaczynającym, a cóż u licha, kiedy zaczynającego wywołują, widać że tyle umie co stary urutynowany artysta. Raz spóźniłem się cokolwiek na probę, tak że wszyscy na mnie parę minut czekali, wpadł natychmiast na mnie z wyrzutem i tak dokazywał jak gdyby całe państwo było w niebezpieczeństwie. — zdaje mi się, że ja wszystkim jestem cierniem w oku, jeden z starszych artystów łajał niezmiernie Publiczność, że zbyt pobłaża młodemu przybylcowi, że niezasłużenie oklaskuje, wywołuje, mniemał on iż te oklaski i wywoływania najczę-

ściéj pochodzą od zapłaconych klakierów, ta proba pamiętną mi będzie nazawsze.—Powróciwszy do domu zastałem znów listy.

List pierwszy. Wielmożny Mości Dobrodzieju! mam honor przesłać panu mój dziennik i pochlebiam sobie, że raczysz łaskawie pomnożyć listę prenumeratorów, z pierwszemi dwoma numerami mego dziennika, posyłam po należytość prenumeraty pół-rocznéj, którą pan doręczysz odnosicielowi, w następujących numerach będą recenzye o jego znakomitym talencie, mam honor i t. d.

Notabene. To się zowię komu nóż do gardła przyłożyć, ja mam prenumerować pismo peryodyczne, mam pół-roczną prenumeratę złożyć! ja który niemam za co porządnego fraka kupić!

List drugi. Wspaniałomyślny Dobrodzieju! Niegdyś byłem artystą, nieszczęścia i niedostatek do których się choroby przyłączyły, przywiodły mnie do nędzy—od dwóch dni nic ciepłego niejadłem, ostatnia składka którą z rąk Rezyssera odebrałem, już się wyczerpała do grosza, udaję się więc do ciebie zacny mężu, kto posiada tak piękny talent musi mieć czułe i wspaniałe serce, racz go otworzyć dla nieszczęśliwego i opatrz chociażby kilku złotemi, a wdzięczność moja niewygaśnie nigdy w mojéj pamięci—najniższy i najobowiązańszy...

Notabene. Jakiem słyszał ma to być niepoprawiony pijak—poszlę mu dwuzłotówkę przez chłopca, który mi buty czyści.

Poniedziałek. Sztuka w któréj debiutuję trzeci raz, musi być odłożoną, ten obmierzły mój przeciwnik zachorował—hem! hem! zachorował? przecież go wczoraj widziałem na

spacer jadącego, zaczynam wierzyć co ludzie mówią że panowie aktorowie czasem udają chorych, aby tylko płatać figle, aż mi wstyd pomyśleć o tak niegodnych intrygach, cóż mu to pomoże? niebędzie grał dziś, musi grać jutro, po jutrze, przecież wiecznie chorować niebędzie. Lecz dla mnie wielka przeszkoda, już sobie ułożyłem że dziś skończywszy mój trzeci debiut, pomówię z Dyrektorem o angażowaniu, a tak by się wszystko skończyło. — O! przeklęty blondynie!—ale któż wie, może i prawdziwie chory.

Jadłem dziś obiad w traktyerni, czy ludzie w całém mieście niemają o niczém mówić tylko o teatrze i aktorach? prawdziwie rzecz dziwna, biedni aktorowie! nie o saméj tylko grze waszéj publiczność rozprawia, ale wasze prywatne życie, wasze miłostki, wasze sprzeczki, wasze plotki, wasze kontrakty, słowem wszystko tu jest na talerzu, aby przestanek między rosołem a sztuką mięsa, między pieczenią a wetami zapełnić, ale bądźcie spokojni biedni artyści, wasz Dyrektor jeszcze więcéj musi cierpieć, ci ludzie twierdzą że lepiéj się znają na dyrekcyi teatru jak on, jeśli jak mówią tak dobrze wyuczyli się sztuki rządzenia teatrem, to mi dziwno kiedy oni mieli czas myśleć o swoich domowych zatrudniach tyczących się chleba naszego powszedniego. Siedziałem cicho, lecz śmiałem się w duszy z tego, czego ci krzykacze wymagają od Dyrektora teatru! ten gani go że pannę * * * przyjął do teatru, ów znowu ma ochotę gwizdać go za to, że właśnie téj pannie * * * niedaje pierwszych ról. Ten nielubi trajedyi, mówiąc że w domu ma ich dosyć, ów znowu chciałby na afiszu widzieć najmniéj trzy razy w tydzień tytuł trajedyi. Pewien tłusty jegomość zaklinał się na słowo honoru, że mógłby najpiękniej-

sze sztuki pisać, tylko niema czasu dotego; a wielu powtarzało w największem zapale, że lepiéjby na scenie grali jak starzy i doświadczeni aktorowie. — Chciałbym jednak wiedzieć jeśli we wszystkich traktyerniach tak dobrzy artyści tuzinami obiad zajadają, dla czego Publiczność w ogóle uskarża się na brak talentów?... Oj! moi panowie, wyobrażacie sobie sztukę dramatyczną łatwiejszą, aniżeli jest nią w istocie; wiem o tém z przekonania, że z kantoru, z placu musztry, ze sklepu, z uniwersytetu, od razu niemożna stanąć na deskach teatralnych, oj! gorące to deski, okropnie parzą...

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

I.

Legrand, aktor Komedyi francuzkiéj, bywał często bardzo źle przyjmowanym od parteru; lecz w takim przypadku, wcale się niemieszał. Wchodził w rozmowę z Publicznością i zawsze się z dowcipem wykręcił, z przykrego położenia. Pewnego dnia przedstawiano *Fedrę* i publiczność nader źle przyjęła wszystkich aktorów. Siedząc w swojéj garderobie, Legrand usłyszał gwizdanie i hałas, wchodzi nagle z nieustraszoną miną na scenę, a zbliżywszy się do kanału, rzecze: »Panowie, wasze użalania doszły aż do uszu moich, niezmiernie mi przykro że moi współtowarzysze zasłużyli na nie; lecz cóż powiecie dopiero, gdy się dowiecie, że ja, ja

co mam ten zaszczyt mówić z wami w téj chwili, mam grać rolę Tezeusza?« Publiczność tę dowcipną otwartość dobrze przyjęła i spokojnie potém dozwoliła grać Legrandowi i jego kolegom.

II.

Pewnego dnia, właśnie gdy lepsi aktorowie grali w Wersalu; dano w Paryżu *Mitrydata*, granego przez samych *dublerów*. Ci nieszczęśliwi, tak byli sykani w pierwszym akcie, że nieśmiejąc kończyć widowiska, chcieli już oddać pieniądze. Legrand niepodzielał tego zdania, Dochód w kassie był nader piękny, mimo tak niestosownego rozkładu ról; gdyż w owéj epoce a nawet długi czas jeszcze późniéj, w afiszu nieumieszczano nazwisk aktorów grających. — »Nie, nie, rzeknie do nich nie oddamy pieniędzy; pomówię z niemi, spuście się tylko na mnie.«

Poczém, zbliżywszy się nad brzeg sceny: »Panowie, rzeknie z pokorną miną: panna Duclos, panowie Beaubourg, Ponteuil i Baron, musieli się oddalić dla grania na teatrze dworskim; Prawdziwie rozpaczamy że nieposiadamy ich talentów i że niemożemy ich zastąpić. Nie mogliśmy także, aby nie zamknąć dzisiaj teatru, nic innego przedstawić jak tylko *Mitrydata*. Przyznajemy że jest i będzie grany przez najgorszych aktorów; panowie nawet niewidzieliście jeszcze wszystkich, gdyż nietając przed wami, wyznam że to ja mam grać rolę Mitrydata.« To wyznanie niespodziewane, wzbudziło ogromne śmiechy, późniéj oklaski i przedstawienie niedoznało żadnéj już potém przeciwności.

TEATR MUZYCZNY w MADRYCIE.

Madryt posiada cztery sale widowisk: Teatr del Principe,—Teatr de la Cruz,—Teatr de la Calle de la Sarten i Teatr del' Oriente. Ostatni najobszerniejszy ze wszystkich, został niedawno ukończony. Teatr del Principe czyli Królewski i l'Oriente zasługują tylko na uwagę. Dwa inne lubo położone w najludniejszéj części miasta, podobne są więcéj do domów obywatelskich niż do sal widowisk. Wyższa klassa bywa w teatrach: Królewskim i w Oriente. Mierna cena wnijścia do innych sprowadza pospólstwo.

Teatr del Principe najwięcéj się zaleca pod względem artystowskim. Tu bywają odgrywane najlepsze sztuki przez najlepszych aktorów, kolejno podstawiają się tu: Opera Serya; Opera komiczna, Dramma, Wodewil i balet.—Opera jest zawsze włoska i zwykle podstawiają tu dzieła w Paryżu najwięcéj polubione, jak np. Norma, Anna Bolena, Purytanie, Cerulik Sewilski, Capuleti Montecchi, Don Giodani i mnóstwo innych. Śpiewacy których z wielkiemi artystami włoskiemi porównać niemożna, ani nawet z artystami Akademii Królewskiéj muzyki, są talentu miernego, zwłaszcza w kraju gdzie wszystko na niskiéj stopie stoi i gdzie prawdziwy talent tak źle jest wynagrodzony. Pomimo podań romantyków, hiszpan wcale nie jest muzykiem. Tu wspomnieć należy, że nigdy na ulicach Madrytu niesłychać owych trubadurów poetyckich, przechadzających się pod czas światła Księżyca, którzy dają serenady pod balkonami, z towarzyszeniem mandoliny. Instrument ten jest to gitara bez dna, rażąca uszy. Ci nocni trubadurowie są to Gallegos, górale, którzy z kawałkiem drzewa brzęczą na kilku stronach i żądają jałmużny, jeśli sakiewki niewidzą. Czy zatém przypuścić można, iż hiszpan rodzi się muzykiem? hiszpan nielubi ani włoskiéj, ani francuzkiéj muzyki. Arya Bolero lub fandango, hymn patryotyczny z towarzyszeniem kastanietów i wielkiego bębna, są jego ulubioną muzyką. Zagrać mu co innego, jest to sprawić mu nudy. Opera zaś hiszpańska bywa grywana w Sewili, w Kadyxie i w Maladze. (z *R. et G. M.*)